

premiery przed i po

Pomyłka

Janusz Majcherek

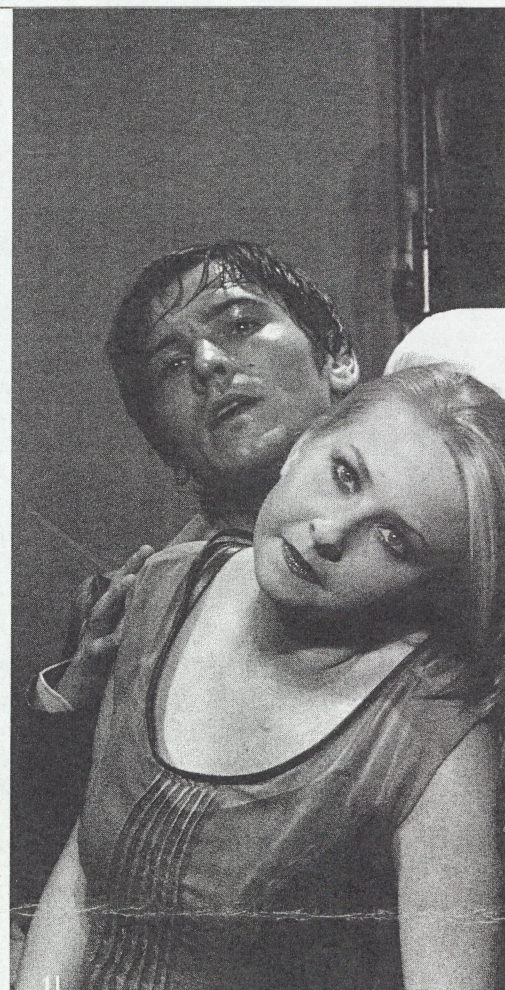
Parafrazując tytuł sławnej w swoim czasie książki, zapytałbym: „Czy artyście wolno się wkurzyć?”. Wolno – pod warunkiem, że artysta potrafi dokonać transformacji i złość (która jest emocjonalnym zamętem) zamienić na formę (która jest intelektualnym porządkiem). Piotr Cieplak wkurzył się, powiedziałbym, mało artystycznie. Dla zrozumiałego i słusznego odruchu sprzeciwu wobec coraz bardziej otaczającej nas rzeczywistości nie znalazł ekwiwalentu, który by zajął nas myślowo i estetycznie. To, co pokazał w Teatrze Powszechnym, jest zaledwie bluzgiem, w którym polityczna wściekłość i szyderstwo społeczne mieszają się z ekologicznym sentymentalizmem w sposób, jaki przystoi felietonowi lub publicystyce, lecz nie dziełu scenicznemu poważnej rangi. A bądź co bądź Cieplak do takiej rangi swojego teatru zdążył nas przyzwyczaić.

Jesteśmy z Cieplakiem prawie rówieśnikami i parę teatralnych zjawisk wspólnie nas formowało. Z pewnym wzruszeniem patrzyłem, jak w spektaklu „Albośmy to jacy, tacy...” reżyser składa hołd Teatrowi Ósmego Dnia, próbując przywołać zarówno etykę aktorów, jak i estetykę przedstawień, które oglądaliśmy, czasami w warunkach półkonspiracyjnych, u schyłku lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych. Zarazem jednak coś w tym patetycznym *hommage* mnie, nie ukry-

wam, śmieszyło – bodaj po raz pierwszy, a śledzę twórczość Cieplaka niemal od początku i bardzo ją cenię. Otóż śmieszne przez swoją niestosowność (w sensie: brak *decorum*) wydało mi się udawanie, że na ruinach Teatru Powszechnego (który, owszem, w czasach „Sprawy Dantona” czy „Spiskowców” był żywym teatrem politycznym), z aktorami w większości tkniętymi rutyną, można stworzyć bardzo osobistą, nasyconą etycznym zaangażowaniem wypowiedź teatralną, która by chlasnęła społeczeństwo w pysk, nie przymierzając jak „Przecena dla wszystkich” czy „Ach, jakże godnie żyliśmy”. Próby powtórzenia pewnych charakterystycznych dla Ósemek scenicznych gestów przez aktorów takich jak Kazimierz Kaczor są, oględnie mówiąc, chybione. Kaczora wolę jako głowę drobnomieszczańskiej rodziny w „Słomkowym kapeluszu”, bo tam jest właściwym aktorem na właściwym miejscu, a tutaj nie.

Najlepiej może w tym wszystkim wypada struktura muzyczna, co akurat u Cieplaka nie dziwne, choć psalm opiewający faunę i florę doliny Rospudy uważam za pretensjonalne i sentymentalne badziewie, o krok od Rubika.

Krótko mówiąc: pomyłka, wypadek przy pracy. Najlepsze ze znanych mi przedstawień Cieplaka. Ale to w niczym nie zmienia mojego o tym reżyserze dobrego zdania. ■



Oj, dziś dziś

Piotr Mitzner

Po premierze w Teatrze Narodowym, w styczniu 2000 roku, wydawało mi się, że ponieważ wszystko ma swój czas, więc i czas „Wesela” przeminął. Potem patrzyłem już na inscenizację Grzegorzewskiego inaczej, nie żądając od niej odpowiedzi na pytanie o Polskę współczesną, rozumiejąc autonomię wizji reżysera.

Piotr Cieplak wystawił swój esej na temat „Wesela”, tak jak je czyta dziś. Nie aluzyjnie, ale poprzez nasze doświadczenia, naszą wrażliwość, naszą irytację. Zabiegi są ostre, brutalne. Nadające? Nie – podkreślające ostrość i brutalność